

teatr

665
TYTUŁOWY BOHATER niewiele reżysera obchodzi, podobnie jak nie obchodzi go owa cała historyczno-literacka dyskusja, która w Panu Jowialskim dopatrywała się melancholijnego filozofa, sypiącego głębokie prawdy życia przez nikogo nie przyjmowane, to znów widziała w nim prawie ignoranta umysłowego, najbłahszego nawet spostrzeżenia nie umiejącego ująć „własną głową”, czy — jak chce Kazimierz Wyka — odnajdywała nawet w Jowialskim cechy gombrowiczowskie, zapowiadające nowoczesną groteskę w ocenie rzeczywistości. Pan Jowialski w ujęciu Wieńczysława Glińskiego daleki jest od zramolenia i nudziarstwa, ale też trudno byłoby przypisywać mu jakieś pełniejsze identyfikowanie się z problematyką swoich czasów. To przede wszystkim człowiek o ogromnym po-

Pan Jowialski w humorze

IRENA T. SŁAWIŃSKA

czuciu humoru, życzliwy ludziom, umiejący cieszyć się każdą niespodziewaną okolicznością (jak on się bawi, kiedy udaje sułtana!), które to cechy — nie trzeba zapewniać — jedyną mu admiratorów, także. rzecz jasna, na widowni.

Jak sam Jowialski, tak i całe przedstawienie jest bardzo pogodne i wyraźnie ukierunkowane na zabawę, na roziskrzenie (także pikantne!) wszystkich dowcipnych aluzji słownych i śmieszności sytuacji. Najważniejsza w owym spektaklu staje się intryga, którą reżyser potraktował bardzo widowiskowo, wyraźnie rezygnując z celebrowania tekstu. Zaczyna się ona w momencie pojawienia się młodego wedrownika (który zmaci stateczne plany matrymonialne rodziny wobec najmłodszej latorośli domu w Pustakówce), by osiągnąć punkt kulminacyjny w karnawałowej przebierance tureckiej i po ujawnieniu tajemnicy rodowej Ludmira oraz błyskotliwej odmianie jego pozycji społecznej, zakończyć się pogodnym happy endem.

W tej ruchliwej pogoni za efektami Fredro gdzieś się zawieruszył; przyśpieszenie, okrojenie i uzwyczajnienie tekstu musiały w jakimś stopniu zniszczyć jego poetykę. Zwłaszcza interpretacja młodych, a szczególnie Ludmira (Marek Wysocki), budzi zastrzeżenia z racji demonstrowanej w niej nonszalanckiej czy nawet cynizmu.

Choć więc miło płynął czas, bezkrytycznie nie można było odbierać tego przedstawienia. Poza Wieńczysławem Glińskim spodobały w nim się role Wojciecha Brzozowicza, który swego Szambelana nie jako ograne-go durnia prezentował ale jako człowieka bez pamięci zakochanego w ptaszkach, a także Bohdana Majda w roli przedsiębiorczej Szambelanowej skutecznie rozbawiała publiczność.

„Pan Jowialski” Aleksandra Fredry, reżyseria Tadeusza Minca, scenografia Małgorzaty Treutler, muzyka Zbigniewa Piotrowskiego, choreografia Barbary Fijewskiej. Przedstawienie warszawskiego Teatru Narodowego prezentowane pod firmą Teatru Rzeczypospolitej w dniach 9 i 10 bm. w katowickim Pałacu Młodzieży.